ROK XLI. Nr. 3

DZWONEK JUBILEUSZOWY

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, MARZEC 1927.

WIELKI JUBILEUSZ.

Zbliża się czas Postu Wielkiego, czas dorocznej pokuty.

Za przykładam Chrystusa i Jego najwierniejszego Naśladowcy Franciszka, uciekajmy ze zgiełku światowego, a chrońmy się w ustronia i zacisza sers naszych, — i tam, w pokucie i żalu głębokim, serdecznym za swoje i bliźnich upadki, tarzajmy się w obecności Majestatu Bożego błagając zmiłowania dla nas i Ojczyzny naszej.

To będzie najlepszem uczczeniem Franciszkowego Jubileuszu i napewno ściślej z nim się zjednoczymy, gdy za Jego przykładem, w bezmiarze żalu i pokuty i miłości prawdziwej, doskonałej, zbliżymy się do Boga.

O. P.



Św. Franciszek z Asyżu i trędowaty.

PÓJDŹMY NA GOLGOTĘ!

Czy widzicie?

Wśród motłochu, co niby zgraja dzikich zwierząt przeraźliwym krzykiem napełnia ulicę idzie jakiś człowiek..

Na głowie korona z cierni.., na barkach ciężki krzyż... na szyi powróz...

Któż to taki?

To Chrystus, ten sam, którego kilka dni temu w triumfie wprowadzono do Jerozolimy...

Wjeżdżał on wtedy jako król odbierając hołdy, jakich Jerozolima dawno może nie była świadktem...

Dziś hołdy zmieniły się w nienawiść... dziś tego Chrystusa wyprowadzają z Jerozolimy jak zbrodniarza... jak złoczyńcę... na stracenie...

A za co?

Za to, że był dobry... że dobrze wszystkim czynił... że — jak mówi Prorok — trzciny nadłamanej nie dołamal, i lnu tlejącego nie zgasił...

Idzie wśród wrzaskliwego motłochu... cichy... bez skargi... jak owieczka na zabicie.

Idzie... a boskim Swym wzrokiem obejmując pokolenia ludzkie wszystkich krajów i czasów, zdaje się wołać cicho a serdecznie:

— O dusze! co dobre być pragniecie,

pójdźcie za Mną... na Golgotę... na cierpienie... na krzyż...

Ach! jakto?... Dobroć ma cierpieć?... To niesprawiedliwość o pomstę do nieba wołająca!...

— Nie jest uczeń na mistrza, ani sługa nad pana... ani stworzenie nad Stwórcę...

O Chryste! rozumiemy Ciebie... rozumiemy wyrzut, skierowany do nas... i przepraszamy, że po ziemsku dotychczas pojmowaliśmy i osądzaliśmy rzeczy wyższe i boże... że pod brzemieniem cierpień, niepowodzeń ucisków, prześladowań... zachowywaliśmy się jak nie Twoi wyznawcy... jak nie Twoi uczniowie...

Przebacz nam!... przebacz w miłosierdziu Swojem, którem obejmujesz najniewdzięczniejsze stworzenia Swoje...

Odtąd chcemy iść w Twoje ślady... przez ciernie... osty... głogi, na Golgotę...

Chcemy iść, jak Ty... cicho... bez skargi...

Chcemy iść, jak Najświętsza Twa Matka... z dziewiczą wiernością... jak św. Jan z młodzieńczą odwagą... jak Marja Magdalena z miłością pokutną...

Chcemy iść, jak szedł św. nasz Ojciec Franciszek ze śpiewem na ustach...

Tylko Ty, o Chryste, dodaj nam siły i łaski do tego!...

Św. Franciszek apostoł Eucharystji.

(Dokończenie).

W roku 1224 nie mógł św. Franciszek z powodu choroby swojej brać udziału w kapitule generalnej swojego Zakonu. Wystosował więc do Braci list, w którym znowu daje wzruszające świadectwo w swoich upomnieniach dla czci Najśw. Sakramentu, objawia swoją miłość, głębokie przywiązanie dla Kościoła rzymskiego, upomina Braci, by pobożnie odprawiali służbę Bożą i doskonale zachowali Regułę. W liście tym czytamy, co następuje: „W Imię Przenajśw. Trójcy... słuchajcie synowie, bracia... Pan Bóg w osobie Syna Swojego sam zaofiarował się Sobie za grzechy nasze, błagam przeto Was wszystkich braci moich z ucałowaniem nóg waszych i z miłością, na jaką tylko zdobyć się mogę, abyście wszelkie uszanowanie i wszelką cześć okazywali Ciału i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym zjednoczone jest wszystko, co jest na niebie i na ziemi...!“

Upominał św. Patrjarcha często wszystkich duchownych Synów, aby i oni często komunikowali się i Mszy św. pobożnie słuchali. Sam był w tym względzie dla Braci najwspanialszym wzorem. Zaiste przyjemnie było widzieć go zbliżającego się do św. Stołu z oczami spuszczonemi, rękami złożonemi

i boso dla czci względem tak wielkiej tajemnicy. Był to dla obecnych wzruszający widok. Każdy, który nań spoglądał, czuł się z powodu takiego zachowania zbudowanym i stawał się coraz pobożniejszym. Czas po Komunji św. zwykle spędzał w samotności, aby tem spokojniej przed swoją Miłością serce swe mógł wylać i rozpalić.

Pewna osoba przyjąwszy Komunję św. po odprawionej dobrze spowiedzi, opłakawszy z wielkim żalem upadki swej młodości, napełniona została tak wielką miłością Bożą i rozkoszą duchowną, że omdlała i tylko dzięki przytomności swej znowu się otrzeźwiła. Jakże wielką pociechę zlewa Bóg na tych, którzy Go miłują. Lecz jakże szczodrzej jeszcze postępuje z tymi, którzy Go zawsze kochają. Zaiste kto zrozumiał, że Najśw. Sakrament jest nietylko z ustanowienia ale i z skutku najwyższym wyrazem miłości, kto chociaż raz zakosztował rozkoszy eucharystycznych, ten uczuje w duszy nieznane pragnienie, ten coraz więcej odczuwać będzie głód duchowny, aby się jak najczęściej łączyć z Najwyższą Miłością. Takie pragnienie miał św. Patrjarcha. Nie wystarczało dla niego, że po nocach klęczał przed Namiotem Bożym, ale duchem przedzierał zasłonę, oddzielającą go od najdroższego Gościa, pragnął Go osobiście widzieć, w Nim jako w najwyższym Świetle pogrążał swój rozum,

w oceanie miłości zatapiał serce i z swym najserdeczniejszym Gościem długie godziny przepędzał na czułej rozmowie. Zaiste gorącą była ta miłość jego ku Chrystusowi; zraniła Świętemu najpierw serce, zanim go przebiła znakami zbawienia naszego. Wprawdzie nie w tych samych słowach, jak je wyraził Jakób z Todi, ale w serafickim duchu unosiły się z serca naszego Świętego hymny miłości Bożej: „Zanim doświadczyłem (upału miłości), prosiłem Chrystusa o miłość; myślałem że to roskosz, teraz doświadczam mąk, o jakich nie miałem wyobrażenia. Drzewo miłości zasadzone w sercu mem żywi mnie owocem swem, ono sprawiło taką zmianę we mnie, wyrzucając precz wolę, rozum i siłę. Cała moja wola tak jest pogrążona w miłości, z nią połączona, w nią przemieniona, iż jej nikt od niej oderwać nie zdoła. Ni ogień, ni żelazo ni ból, ni śmierć. Dla miłości Chrystusa wszystko mi jest wstrętne, światło słońca zda mi się być ciemne wobec Jego jaśniejącego oblicza, Cherubini wcale nie piękni, jak to nauczają, Serafini nie godni miłości tego, co widzi Pana. Miłości, miłości, któraś mię tak zraniła, nic innego nie mogę wołać, jak miłości! miłości! Miłości! tyś mię porwała, serce mi pęka od miłości. Niech będę zawsze z tobą o miłości zespolony uściskiem, w ciebie zamieniony; o miłości, słodkie cierpienie!...

O miłości, Jezu upragniony, chcę umrzeć w Twym uścisku. Miłości Jezu łaskawy... zamień mnie w Siebie. Jezu, nadziejo moja pogrąż mnie w miłości“! (W skróceniu).

Poszanowanie dla tego wszystkiego, co się odnosi do Najśw. Sakramentu, miał tak wielkie, że nietylko starał się o potrzebną bieliznę, ale nawet z obawy, aby chleba do Najśw. Ofiary nie zabrakło albo żeby nie był źle zrobiony, miał zwyczaj w czasie misyj swcich dla biednych parafij zanosić żelazo do pieczenia opłatków, artystycznie wykonane.

Poszanowanie dla kapłanów, które nakazywał Braciom swoim, jakoteż cześć głęboka dia Najśw. Sakramentu przeszła w tradycję Zakonu Braci Mniejszych.

Z miłości swojej wielkiej niewyczerpany w gorliwości nie poprzestał na upomnieniach dla Braci, ale znajdujemy pomiędzy jego listami jeden wystosowany do rządców ludu, mający według dzisiejszych pojęć znaczenie społeczne. W tym liście czytamy także piękne nauki: „Dlatego z całego serca życzę Wam, Panom moim, abyście, odłożywszy na stronę zbytnią troskę i staranie o rzeczy doczesne, czynili szczerą pokutę i Przenajśw. Ciało, Przenajśw. Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa na Jego świętą pamiątkę przyjmowali. Także proszę dla rozszerzenia chwały Pańskiej pomiędzy ludem, Wam powierzo-

nym, abyście przez znak właściwy oznajmili, że Wszechmocnemu Panu naszemu oddawać się będzie cześć i dzięki".

Istotnie podziwiać trzeba, jak zawczasu odgadł św. Franciszek potrzebę społeczeństwa, że Władza świecka i Kościół nie wykluczać się, ale wzajemnie wspierać się powinny.

O. Zenon Marja
Zak. OO. Kapucynów.

KRÓLESTWO CHRYSTUSOWE.

(Ciąg dalszy).

Jedność w osiąganiu celów, darząca wszystkich jednością środków, olśniła ludy i narody i stała się gwiazdą przewodnią w reformacji pradziwego społeczeństwa.

Ale tak rozwijające się królestwo Boże na ziemi, stanęło solą w oku szatanowi i jego sługom. Na wieki nieszczęśliwy duch ciemności nie mógł znieść tego, że Bóg, potępiwszy go za jeden tylko grzech pychy, człowiekowi, co tyle tyle razy wyrzekł to fatalne „non serviam, nie będę służył" — przebacza, a co więcej połyskuje ku niemu gwiazdą tego szczęścia, które zbutowany anioł utracił bezpowrotnie. Strasznie więc brzmiały mu te słowa dobrego Pasterza: nie lękaj się trzódko mała, bo Ojcu waszemu spodobało się dać

wam królestwo. Toteż za dopuszczeniem Bożem przyszły chwile, że królestwo Jezusowe zagrożonem zostało fałszywemi opinjami, które, wpływając na nieoświecony lud, dokonywały tego, że ludzie, nie pomni nawet własnego szczęścia, burzyli w ślepym fanatyźmie, co Miłość dla ich dobra wznosiła. Lecz naonczas powstawał Kościół i mocą z góry mu daną wyciągał miłośnie ramiona: „ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił"? — To wystarczało! — Bo oto masy zaślepionych, marnotrawnych synów, którym w ręku dymiła się jeszcze nie zakrzepła krew bratobójczo wylana, — pociągnięte majestatem, zwyciężone miłością, przyćmione potęgą idei Chrystusowej — opuszczały bezwładnie ramiona i broń, wilgotna purpurową strugą, opadała na zawsze z ich dłoni. Zbuntowani powracali na łono Kościoła, najwięksi wrogowie kojarzyli się w bratnim uścisku, sama przyczyna zawiści, o cudzie! bywała środkiem do zgody, ci, co najbardziej prześladowali — stawali się najgorętszymi pionierami ideałów Chrystusa-Króla. — Wszystko — wszystko, co godziło na ruinę tego królestwa, przyczyniło się bardziej jeszcze do jego apoteozy. Gwiazda fałszywych deformatorów zachodziła, nikła w ciemnościach, z których jakby z mgły nocnej wypływało znowu na widownię ziemi słońce sprawiedliwości i prawdy:

Jezus Chrystus — Król narodów.

Nie lękaj się trzódko mała, bo Ojcu waszemu spodobało się dać wam królestwo!

Setki podobnych huraganów przesuwało się nad Kościołem — królestwem Chrystusa. Ale Chrystus z tym samym zawsze majestatem w działaniu, nie troszcząc się o chwałę, jaką stąd siłą faktu Mu płynie, ani o przeszkody, które pierzchają przed Nim, jak listowie jesienne przed podmuchem wiatru — doprowadza ciągle swój zamiar do celu, jakby przymusem pragnąc człowieka uszczęśliwić. O Jezu! mój dobry Jezu! jeśli to królestwo Twoje święte, które jest tylko symbolem i zadatkiem Królestwa niebieskiego taką chwałą jaśnieje, to jakiemżeż będzie nasze szczęście i chwała nasza, kiedy porwani wraz z Tobą w obłoki — jak mówi Twój Apostoł — wejdziemy do tej krainy cudów i kochania, o której pojęcia nie ma żaden rozum ludzki?

Niestety! wieków trzeba było jeszcze długich, zanim narody pojęły potrzebę poddania się Temu najlepszemu i najpotężniejszemu z monarchów, zanim uznały, że nie potęga ziemska, ale krzyż Chrystusów jest jedynym zadatkiem prawdziwego pokoju i prawdziwą rękojmią wieczystej wolności. Toteż kiedy ostatni, strasznemi żądzami i pychą rozpętany, wysiłek piekła poruszył cały świat przeciw Chrystusowi, kiedy wybuchła straszna wojna światowa, mimo próśb, zaklinań i łez wielkiego Piusa X — Namiestnika Bożego,

nikt nie zaprotestował. Papież umarł z boleści, jak to wyznał nieśmiertelnej pamięci Kard. Arcybp. Mercier — ale było to już za późno, aby fakt taki poruszył serca. A więc huragan wojny, wypowiedzianej Chrystusowi w celu zabicia ostatniej tarczy idealizmu religji, godził coraz groźniej w serca narodów, wydzierając z nich siłą żelaza wszystko, co piękne, co wzbudzić może w duszach tęsknotę do Boga. A kiedy raz ośmielono się stanąć w obronie najświętszych praw i wystąpiły świetlane postacie takich mężów jak ks. Arcyb. Hryniewiecki, Arcyb. Cieplak, ks. Budkiewicz, wraże moce targnęły się świętokradzko na sługi Boga — i pierwszy poszedł na wygnanie, drugiego zamknięto w lochach czerezwyczajki moskiewskiej, a trzeciego zamordowano!

I w takiejto mrocznej epoce, poprzez dymy pożarów, przez kurz krwi bratniej przedziera się jakiś daleki głos, dzwoniący naprzód trwożnie, później coraz to silniej: „nie lękaj się trzódko mała... ufajcie... jam zwyciężył świat“! Przyszedł rok 1917-ty. Wtedy powstaje biały Książę Watykanu, Benedykt XV — i w proroczej wizji bliskiego cudu — wzywa do pokoju. Odpowiedziano wrzaskiem piekielnym, zduszonym w krtaniach impetem krwi bratobójczej, w której kąpały się zdziczałe tłumy, i przeklęto imię Ojca św. — herolda pokoju! Był to ostatni

wysiłek szatana. Ostatecznie spostrzegł się człowiek, że zaszedł za daleko. W rok po tym wypadku wojna ucichła. I stał się znowu cud. Chrystus powracał na ziemię, wołany potrzebą znękanych serc, sumień steranych, cały świat bardziej niż kiedykolwiek zapragnął tego królestwa Bożego. Najświętsze prawa, tak świętokradzko pogwałcone, religja i moralność powracać zaczęły w sile pierwotnej, zbeszczeszczone świątynie napełniały się po brzegi wiernymi, którzy we łzach błagali o pokój i zmiłowanie: „Od powietrza, moru, ognia i wojny wybaw nas Panie! My grzeszni Ciebie Boga błagamy — zachowaj nas Panie“. A gdy to się działo — na teatrze dziejowym tron po tronie padał w proch w tragicznej ruinie; nigdy jeszcze historja nie widziała podobnego zjawiska. Najwyższa sprawiedliwość, dopominała się swoich najświętszych praw królestwo Chrystusa wracało. Lecz tego razu powrócić miało w całej pełni i zatriumfować tem chwalebniej, im nikczemniejszą była zasadzka piekła, czyli zatriumfować całkowicie. Skąpany we własnej krwi i we łzach rodzaj ludzki dojrzał wreszcie do tej łaski. Przyszedł tedy wielkopomny rok jubileuszowy 1925-ty — i wówczas Namiestnik Chrystusa Pius XI — powstał i zawołał na narody. Pod jakiemś tajemnem wezwaniem: „Pax Christi in regno Christi“ [1]), płynęły bez-

[1]) Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusa.

mierne rzesze ludu do wiecznego miasta w przeczuciu wielkiej chwili. Ale Ojciec św. zwlekał jeszcze. Pojawiał się często na loży watykańskiej, to na salach audjencyjnych, to w bazylice Piotrowej i okiem pełnem głębokiej zadumy kontemplował rozkołysane fale, jakby wniknąć pragnął w serce każdego z osobna. I widocznie wyczytać musiał Ojciec św. jakąś odpowiedź pomyślną dla wielkiego swojego serca — bo dzieła dokonał. Rozkołysały się dzwony we wszystkich kościołach Rzymu, jakby na jakiemś wielkiem Alleluja narodów, i głuchy uroczysty pomruk zawiał od białych murów Watykanu, niosąc Urbi et Orbi radosną nowinę, ogłaszającą wielkie święto: Jezusa Chrystusa Króla narodów!

Dreszcz uniesienia i szczęścia poruszył posadami ziemi, bo zrozumiano doniosłość tego olbrzymiego w dziejach Kościoła i ludzkości faktu, który jest probierzem niezawodnim ostatecznego triumfu idei Chrystusowej nad światem. Nie lękaj się, trzódko mała, bo Ojcu waszemu spodobało się dać wam królestwo!

Dok. nast.

Fr. Fidelis.

Inteligencja w Trzecim Zakonie.

(Referat wygłoszony na zebraniu delegatów tercjarskich w Krakowie 15 listopada 1926).

Referat, który wygłoszę, stara się odpowiedzieć na dwa pytania: czy inteligencja potrzebną jest dla Trzeciego Zakonu, i w jaki sposób ściągnąć ją można do zgromadzeń tercjarskich.

Przez inteligencję rozumię tak ludzi obdarzonych z natury nieprzeciętnym zasobem rozsądku i bystrości umysłowej, jak również tych, którzy pracą osobistą nabyli wykształcenie, przewyższające plony, wynoszone zwyczajnie ze szkoły powszechnej.

I.

Mówiąc o potrzebie inteligencji dla Trzeciego Zakonu, odnoszę tę potrzebę nietylko do jego działalności charytatywnej, oświatowej i innej na zewnątrz, lecz także do sprawnego i zgodnego z przepisami funkcjonowania zrzeszeń tercjarskich wewnątrz.

W tem ujęciu uważam, że zgromadzenie tercjarskie bez inteligencji będzie zgromadzeniem niezupełnem, i już z tego powodu, a także z wielu innych mniej lub więcej martwem.

Istotę Trzeciego Zakonu określa intencja Założyciela z jednej strony, z drugiej ustawy pisane, któremi go obwarował.

Reguła tercjarska nie mówi wprawdzie wyraźnie, że należy przyjmować inteligencję

do Trzeciego Zakonu, lecz także nie wyklucza jej, owszem powiada, że pod pewnemi warunkami przyjętym może być do tercjarstwa każdy. Natomiast nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zamiarem i wolą św. Franciszka było, aby Trzeci Zakon skupiał w sobie wszystkie warstwy i stany społeczeństwa. Chciał bowiem błogosławiony Ojciec rzucić przez Trzeci Zakon ziarno ewangelicznego życia nietylko w serca prostaczków, ale w serca wszystkich, którzy mają pretensję należenia do Kościoła Chrystusowego. Stąd gdybyśmy ograniczali Trzeci Zakon do prostaczków, wypaczalibyśmy myśl Założyciela, a co za tem idzie, samą instytucję. Już by ona bowiem nie była tem, czem ją chciał mieć jej Twórca. Zatem już dla zachowania pierwotnego charakteru tercjarstwa, który jest uniwersalnym, trzeba zasilać jego szeregi także inteligencją. Lecz są i inne powody.

Żadna wogóle instytucja rozwijać się nie może bez inteligencji.

Wskazuje się wprawdzie na pierwotny Kościół, który nietylko w wiernych ale i w przewodnikach swoich składał się z prostaczków, a jednak zawojowywał pogaństwo i czynił zdumiewające postępy. Lecz jest to sąd nader powierzchowny. Kościół pierwotny począł czynić zdumiewające postępy, ale dopiero od owego poranku Zielonych Świąt, w którym Duch Światła i Mocy zstąpił na Apostołów

i z prostaczków przemienił ich odrazu w inteligentów. Aż do tego czasu Apostołowie nietylko zachowyli się biernie i lękliwie, ale wykazywali jakąś tępą niepojętność i ignorancję i to w rzeczach, które im tyle razy i z taką jasnością tłumaczył Zbawiciel. Gdyby nie nagłe i cudowne oświecenie Ducha św., Apostołowie byliby pozostali przy tem, co im swojego czasu zarzucał tak niedwuznacznie ich boski Mistrz „głupi i leniwego serca". A wówczas z pewnością nie mogłoby być mowy o nadzwyczajnym rozwoju Kościoła, dokonanym przez Apostołów. Lecz nawet po cudzie oświecenia spostrzegamy u nich pewną rzecz charakterystyczną, nad którą warto się zastanowić. Apostołowie byli wszyscy prostaczkami z urodzenia, z natury i wychowania. Jeden tylko Paweł z Tarsu wyróżniał się wśród nich nieprzeciętną inteligencją naturalną i wykształceniem nabytem, do czego dołączyło się później objawienie. I cóż widzimy? Ten jeden Apostoł prześcignął wszystkich swoich towarzyszy tak dalece, że jego działalność dla sprawy Chrystusowej okazała się płodniejszą i skuteczniejszą niż wszystkich innych Apostołów razem wziętych. Zatem nie prostactwo umysłowe, ale właśnie inteligencja, mniejsza o to czy naturalna, czy nadprzyrodzona — spowodowała nadzwyczajny rozkwit Kościoła pierwiastkowego. C. d. n.

O. Rajner Gościński
Zak. OO. Franniszkanśw.

W OJCZYŹNIE ŚW. FRANCISZKA.

(Dokończenie).

W poniedziałek, tj. we właściwy dzień jubileuszowy 4 października, odprawione zostały dwie Msze pontyfikalne, podczas których chór franciszkański przy akompanjamencie orkiestry smyczkowej wykonał kilka prześlicznych kompozycyj.

W udekorowaniu ołtarza i kościoła widziano niemało pietyzmu i ofiarnej pracy. Kościół nadzwyczaj rzęsiście był oświetlony. Ołtarz wielki tonął w powodzi drobnych światełek, które formowały się w promieniste kształty, imitujące niebieską aureolę glorji Franciszkowej. W złocistych blaskach tej glorji, oparty o gęste kłęby obłoku, stał On, Franciszek, z krzyżem przy sercu i regułą w ręku. Dzień był słoneczny. Słońce przekradało się z usilną natarczywością przez barwne okna, a mleczne jego promienie mieszały się z blaskiem promienistej glorji. Nieustanna gra barwnych światełek i rozpływające się w nich promienie słoneczne nadawały kościołowi wiele malowniczości i fantastycznego wyglądu. Postać Franciszkowa promieniowała prawdziwą świętością, tchnęła pokojem, rozlewając na serca balsam seraficznej beztroski.

Około 4 godziny popołudniu odbyła się

po ulicach miasta imponująca procesja jubileuszowa. Długie kordony nagromadzonego ludu zalegały ulice miasta i place przykościelne. Zebrane tłumy z entuzjazmem witały swojego Rodaka, a On płynął ponad pochylonemi kornie głowami. Procesja trwała do późna wieczorem. Za statuą świętego Franciszka postępowało dwóch Arcybiskupów w otoczeniu licznego orszaku świeckiego i zakonnego kleru. Orkiestra bezustanku przegrywała. Już ciemne zmierzchy otuliły ziemię, kiedy zbliżono się z powrotem ku murom kościoła Ulice frontowe silnie iluminowane tworzyły jeden ognisty tunel, aż do bramy kościelnej. Wysmukła wieża również zalana była światłem, wydobywającem z topieli pomroków poważną architekturę bazylikowego kościoła, u którego z frontu widniał iliminowany herb franciszkański.

Szeroka fala światła długo jaśniała nad miastem, rzucając szeroki refleks na sąsiednie kamienice.

Niezwykły urok owego wieczoru podwajał jeszcze czysty nieboskłon, a rozpylone na nim, mrugające gwiazdki utkały mistyczny płaszcz opieki nad Franciszkową ojczyzną i dostrajały lutnię uczuć do najsubtelniejszych uniesień...

Późny wieczór październikowy chłodził powiew, co płynął z Asyżu i Alwerni na

skrzydłach pokoju i ciszy, roznosząc dokoła ducha Franciszkowej świętości.

Oby ten duch, co powiał z Asyżu i Alwerni po wszystkich zakątkach ziemi w tym roku jubileuszowym, był bożem nasieniem, z którego ma wyróść prześliczny kwiat seraficznej miłości pośród rozbratanych narodów, oby był oliwą na rany, a obumarłej cnocie przyniósł nowe życie, któreby pod jego wpływem mogło się rozwijać, kwitnąć i owocować.

Lecz do tego potrzebnem jest nasze współdziałanie z łaską bożą, potrzebną jest siła duchowa, hart duszy, łaska i błogosławieństwo Boże. Otóż dlatego właśnie, aby otrzymać od Boga tę siłę wewnętrzną, hart duszy, błogosławieństwo i łaskę Bożą ku odrodzeniu duchowemu, prosiłem Najdostojniejszych Arcypasterzów, aby raczyli pobłogosławić zmartwychwstałej naszej Ojczyźnie, dźwigającej się z upadku z więkowej niewoli i aby Bóg miłosierny zlał obfitość łask swoich na cały naród polski.

Prośba moja wielce uradowała Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza i Współbrata zakonnego, który przybył tu do swojej prowincji z dalekiej placówki misyjnej, w imię świętego Patrjarchy Zakonów Franciszkańskich, a na słowa mojej prośby, aby raczył skreślić na kartce kilka słów swojego błogosławieństwa, skłonił się przy-

chylnie, własnoręcznie kreśląc następujące słowa, które Wam, ukochani Rodacy, zasłać polecił:

Oto dosłowny ich przekład:

„Niech Bóg błogosławi klerykom polskim Zak. Braci Mniejszych, którzy w Luce studjom się oddają, i ich współbraciom w Polsce pozostającym i tobie, Polsko, do życia najświęciej wzbudzona“.[1])

w Luce dnia 2 października 1926.

† *Angelo Simanetti,*
biskup z Pescia.

† *fr. Frigdjan Giannini,* Zak. Br. Mn.
Arcybiskup-Delegat Apostolski na Syrję.

Skłaniając się do polecenia Najprzew. O. Arcybiskupa, zasyłam tę kartkę wraz z błogosławieństwem i podpisem N. Ks. Biskupa Anioła Simanetti, biskupa w Pescia, w nadziei, że ta siedmsetna rocznica błogosławionej śmierci św. N. O. Franciszka nie minie bez pożytku, ale przyniesie błogosławiony owoc w życiu społecznem i religijnem za przyczyną św. Franciszka z Asyżu.

Fr. Laurentius
kleryk OO. Bernardynów
Lucae-Włochy.

---

[1]) Tekst oryginalny brzmi:

Benedicat Deus Clericis Polonis Ord. Fr. Min., qui Lucae studiis incumbunt et eorum Confratribus in Polonia degentibus et tibi Polonia, ad vitam sanctissime revocatae.

Lucca die 2 Oct. 1926.

† *Angelo Simanetti*
Vescovo di Pescia

fr. Frigdianus Giannini O. F. M.
Archiepiscopus Delegatus
Apostolicus Syriae.

Ku czci św. Stanisława Kostki.

Nie wódz, co liczne zastępy dzielnego żołnierza wiódł do boju — nie powieściopisarz, nie poeta, historyk, dramaturg, nie wynalazca wielkich i potrzebnych rzeczy — chociaż i tych, jeśli z Bogiem w zgodzie żyli, pamięć jest czcigodna — ale anioł w świetlanej postaci przed nami staje, — anioł, który tem większy podziw wzbudza, że ziemski — a na jego wspomnienie przeogromna radość serca zalewa — bo polski!

Więc Polska ma swego przed Bogiem anioła — co w ziemskiej chodził postaci — co z jej plemienia wyszedł i dla niej, by ją wsławić wśród katolickich ludów na szerokim świecie, na wzór Chrystusa życie ukryte prowadził. A któż tym aniołem?

Oto Stanisław Kostka — obrońca Przemyśla, Lublina, Krakowa, Lwowa — zwycięzca z pod Chocima, kiedy to, w obłoku jasnym na rydwanie zwycięskim u stóp Królowej Korony Polskiej Marji klęcząc — dla oręża polskiego zwycięstwo wypraszał.

Oto Stanisław Kostka, patron nadziei serc naszych, młodzieży — co kiedyś strzec będzie naszych martwych kości, by ręka żadnego pohańca targnąć się nie śmiała na krzyż, co grób uwieńczy.

Więc słuszna, by oddać mu cześć, a przez

to by zjednać, by zaskarbić dla siebie i dla Polski Jego przed Bogiem modlitwę.

Gdy wróg, by Polskę poniżył, rozprzężenie i nieład do wnętrza jej wprowadził, używa wszelkich możliwych ku temu środków, nam czynić inaczej wypada — pukać i kołatać do bram odwiecznego miasta, co niebem się nazywa, i Świętym polskim — a jest ich tam wielu, sprawę obrony Narodu powierzać.

O! bo jedno Polskę przed rozbiorem uratować mogło. Lecz niestety zapomniał Naród o Bogu i o Świętych Jego.

Dziś będąc przekonani, że trudniej jest wskrzesić niż do zdrowia wrócić, gdy na powstanie Polski patrzymy zdziwieni, sprawę jej powstania przy sile, potędze i możności, nie w teorji Marksa, nie w miljardach paryskiego żyda Rotszilda, lecz w wierze dawnych ojców — w pracy nad sobą — ciągłem czuwaniu i pomocy nieba widzieć nam należy. Czyż Chrystus, co nad niewdzięczną Ojczyzną tyle łez uronił, dziś po prawicy Swego Ojca siedząc — obojętnem okiem mógłby spoglądać na krew męczeńską lechickiego plemienia w Bolszewji przelaną — by Boga nie dać wydrzeć sobie — na łzy miłości świętego Młodziana, co w celi zakonnej rzęsiście wylewał za Narodem, by przejrzał, w miłości trwał i w potęgę wzrastał? O nie! Każde westchnienie Jego za nami — każda modlitwa — tysiączny owoc sprawia na ziemi.

Więc nuże! czcijmy Świętych, bo oni w miłości Bożej serce swoje kąpiąc — miłości Ojczyzny dziś się nie pozbyli, — stojąc przed Bogiem, daleko więcej są Narodowi pomocni, niż wódz w zapasach zdolny ale bezbożny. O! bo nie ten Polak — co bluźni Bogu, a bezcześci Świętych, ale ten, co Boga kocha, a śladem wielkich świętych przodków postępuje.

Rostków na Mazowszu to miejsce świętego Stanisława. Ojciec Jan, matka Małgorzata z Kryskich — rok urodzenia 1550 28 października. Przyszedł na świat wtenczas, gdy błędy Lutra i wyznanie helweckie na dobre w Polsce korzenie zapuściły. I nic dziwnego — nowość zawsze bawi i do siebie ciągnie, zwłaszcza, gdy zwierzęcej stronie tj. zmysłowości u człowieka schlebia.

Lat 14 w domu przy boku matki i majętnego — więcej światem niż Bogiem zajętego ojca przepędzał. Trzy lata niecałe we Wiedniu wraz z bratem swym Pawłem, który go od służby Boga szyderstwem i biciem odwodził, na studjach bawił.

Jakiś czas w Dylindze, a 9 miesięcy na Kwirynale w Rzymie w nowicjacie OO. Jezuitów strawił. Umarł w 18 r. życia w sam dzień Wniebowzięcia M. B.

Liczne cuda, jakie przy grobie się działy, i łaski, co sprowadzał z nieba, spowodowały

Jego kanonizację 1726 r. 31 grudnia przez papieża Benedykta XIII.

Życie tego Świętego cechowały — skromność, czystość serca, pokora, uległość, pobożność, miłość Boga i Marji — słowem wszelka cnota.

Nie zapomnijmy pouczeń, przykładów Świętego, że cnota to bogactwo — a naród tem bogatszy, im więcej cnót w obywatelach posiada. Nie kruszec, nie złoto, lecz cnota stanowi obywatelstwo kraju. Nie zdolność sama, nie uroda, lecz cnota stanowi o wartości młodzieńca, dziewicy — i szkolnego dziecka. Cnota niczem zastąpić się nie da, ni poczuciem honoru, ni patrjotyzmem — i o wielkości bez cnoty mowy być nie może, bo, jak cnota z wiary wypływa, a źródło jej u Boga, tak miłość Boga jak miłość ojczyzny li tylko cnota zrodzić jest zdolna.

Cnota wywyższa — występek poniża, — cnota unieśmiertelnia — występek hańbą grób okrywa, — cnotą pociąga i nęci — występek odpycha, — cnota idzie przed Boga — a występek w płomienie piekielne.

Lecz jakże ta cnota, polegająca na usilnem dążeniu do dobra odwiecznego, którem jest Bóg, przez znoje, kłopoty, co nieodłączne są od życia, dziś rzadką jest na świecie! Bo i któż wskaże osobę, w którejby kwitła wszelka cnota? Przeciwnie, kto policzy te łzy, płacz, lamenty, co sprowadził występek? Więc

o cnotę z wiedzą przez św. Stanisława proś, młodzieży, Boga — o cnotę dla Kościoła — Ojczyzny, Senatu, Sejmu, szkolnictwa — o cnotę dla miast, miasteczek i siół! Bo cnota uczyni nas narodem miłym Bogu, pożądanym przez życzliwe nam ludy — a strasznym i potężnym wobec wroga.

O. Ewaryst Górski.

ANKIETA

w sprawie małej liczby inteligencji w Trzecim Zakonie.

W podniosłych uroczystościach, jakie obchodzono z okazji siedmsetletniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu, byli reprezentowani licznie i ci, którzy nie należą do Trzeciego Zakonu, a między nimi była znaczna liczby inteligencji.

Zdawałoby się, że rezultatem zainteresowania się ideałami św. Franciszka będzie tłumne wstąpienie inteligencji do Trzeciego Zakonu, przeznaczonego dla osób, żyjących wśród świata, co tak gorąco zaleca wydana z powodu wielkiej franciszkańskiej rocznicy Encyklika Ojca św. Piusa XI.

Tak się nie stało! Nikła ledwie część intellgencji zaciągnęła się ostatnio w szeregi

wyznawców Franciszkowych. Godne zastanowienia zjawisko!

Czy „Pokój i Dobro“, hasło i podstawę franciszkańskiego ideału, uważałaby inteligencja za wskazania w wieku XX niewykonalne; a Trzeci Zakon, który między członkami swymi mieścił Dante'go, Kolumba, Galvani'ego, za ramy krępujące ludzkiego ducha?

Na zebraniu Rady Głównej Trzeciego Zakonu zastanawiano się, jaka może być przyczyna tego zjawiska i podniesiono myśl rozpisania ankiety na temat: Co wstrzymuje inteligencję od wstępowania do Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu?

Wszelkie w tej kwestji spostrzeżenia i uwagi przyjmuje z wdzięcznością „Generalny Sekretarjat Rady Głównej Trzeciego Zakonu św. Franciszka“ Kraków, ul. Loretańska 11.

Gen. Sekret. Trzec. Zak.

Z HISTORJI OO. BERNARDYNÓW w POLSCE.

Klasztor OO. Bernardynów w Lublinie.

(Ciąg dalszy).

Ale i na klasztor spadło w roku 1557 wielkie nieszczęście. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, które przypadło wtedy 27 maja, spaliło się prawie całe Krakowskie przedmieście — około 300 domów — wraz

z naszym klasztorem. Pożar ten powstał o 11 godzinie, ale gdzie, nie jest pewnem. Jedni mianowicie mówili, że wybuchł u piekarza, drudzy, że powstał wskutek strzelania z fuzyj przez żołnierzy p. Ocieskiego, kanclerza państwa Polskiego, a inni zaś, że wybuchł w kuchni powyższych żołnierzy z powodu silnego wiatru, który wiał wprost na klasztor i szybko się rozszerzał. Kronika klasztorna przekazała nam dokładny opis tego nieszczęścia, który tak po polsku brzmi: „W tej pogorzeli spalił się także ku większemu żalowi wszystkich okazały kościół, murowany od dawna z wielkim kosztem, gustownie wystawiony i cały klasztor OO. Bernardynów położony poza murami miasta; sklepienie tegoż kościoła zawaliło się, zniesione zaś liczne przedmioty do kościoła przez obywateli przedmieścia w czasie pogorzeli dla zachowania straconymi zostały. Zgorzały również wszystkie ołtarze i obrazy, między któremi spłonęła figura ukrzyżowanego Pana Jezusa, stojąca mniej więcej od siedemdziesięciu lat według podania niektórych na środku kościoła, artystycznie i pięknie wykonana, o której mówiono, że nie było jej podobnej ani w Polsce, ani w księstwach niemieckich. W czasie tej pogorzeli utraciło życie dziewięciu ludzi w samym klasztorze, którzy uciekłszy do kościoła zostali objęci zewsząd ogniem i wyzionęli du-



Kościół pobernardyński w Lublinie.

cha pod gruzami walących się sklepień. Najbliższą zaś przyczyną spalenia się wspomnianego kościoła były duże i skupione blisko kościoła drewniane domy szlachty i zakonnic (tercjarek franciszkańskich); oby ich w przyszłości nie stawiano".

Ówczesny gwardjan Wincenty Bystry tak był tym pożarem przestraszony i do tego stopnia stracił głowę, że najmniejszej rzeczy od ognia nie uratował. Spaliło się wtedy wiele cennych psałterzy i dzieł starych teologów i filozofów; niektóre z nich, w czatego ogólnego popłochu, jeden kleryk uratował, wyrzucając je przez okno.

Był ten pożar okropnem nieszczęściem dla Bernardynów Lubelskich. Smutny to musiał być obraz, gdy się widziało zakonników wśród gruzów tej tak wspaniałej świątyni, która już prawie 100 lat przetrwała, a w którą tyle włożono skarbów, jak ratowali przed ogniem, co jeszcze się dało i wyciągali trupy z pod belek. Stosunki panujące wówczas w Lublinie, walki przeciw Kościołowi katolickiemu i zakonom, zwiększyły to nieszczęście.

Jednak zakonnicy nie tracili ducha. Przy pomocy dobrodziejów poczęli się pomału odbudowywać. Przedewszystkiem przeprowadzili najniezbędniejsze reparacje kościoła, aby mieć miejsce na odprawianie nabożeństw. I prawdopodobnie wtedy musiano dać nowe

sklepienie renesansowe, w miejsce poprzedniego gotyckiego, opadłego podczas pożaru. W roku 1569 już był kościół do tego stopnia wykończony, że król Zygmunt August postanowił, aby w nim odprawiano nabożeństwo dziękczynne po zawarciu unji między Litwą a Polską. W nabożeństwie tym oprócz sejmu i senatu brała udział ogromna rzesza szlachty i ludu. W następnych latach uzupełniono kościół wewnątrz. Do odbudowania przyczynił się głównie Seweryn Godzięba Zaleski, miecznik ziem pruskich za Zygmunta III-go, o czem miała świadczyć tablica marmurowa, niegdyś umieszczona na zewnętrznej ścianie kościoła, a obecnie, prawdopodobnie w czasie ostatniej restauracji, wyrzucona. Do odbudowania kościoła pomagali jeszcze Mikołaj Urowiecki, starosta chełmski, z synem swoim Marcinem, którzy dali marmurową posadzkę, i Rudolf, murarz pochodzący z Włoch, który zapisał w 1601 roku na odbudowanie kościoła swój dom murowany wartości 4.000 złp. Żona tego Rudolfa zapisała OO. Bernardynom swój grunt, tuż obok zabudowań klasztornych leżący, wraz z cegielnią, na miejscu której ojcowie założyli ogród z młynem i sadzawką.

Co się zaś tyczy samego klasztoru, to jak się zdaje, nie zadługo po pożarze wybudowano z drzewa skromny budynek, w którym urządzono cele dla zakonników, refektarz,

bibljotekę, szkołę i inne najniezbędniejsze ubikacje.

W roku 1575 w wigilję św. Filipa i Jakóba (30 kwietnia) nawiedził miasto nowy pożar. Jednak tym razem klasztor i kościół OO. Bernardynów został nietknięty, a wiele natomiast ucierpiał kościół św. Michała i OO. Dominikanów.

Niedługo jednak potem 1602 r. nawiedził znowu nowy pożar przedmieście, w którym został uszkodzony i nasz klasztor. Ponieważ jednak kronika klasztorna milczy o nim, to należy przypuszczać, że klasztor poniósł szkody nieznaczne. Owszem przez gorliwą pracę zakonników kościół do tego stopnia został wykończony, że 29 czerwca 1607 r. konsekrował go biskup samandryeński, Stefan Chyki. W ciągu więc 50 lat od pierwszego pożaru (1557) został kościół zupełnie ukończony i w swych głównych zarysach był podobny do dzisiejszego.

Nauka Lutra, a przedewszystkiem Kalwina i Socjana znalazła wtedy podatny grunt w Polsce. Dlatego też i w Lublinie, a zwłaszcza między szlachtą, miała wielu zwolenników. Jednak z początku mieli wzbroniony wstęp do Lublina przez Zygmunta Augusta (1548—1572) i dopiero za panowania Stefana Batorego (1576—1586) poczęli w Lublinie publicznie występować. Ale tu przeciw nim wystąpili Jezuici, sprowadzeni do Lublina

w r. 1582 przez Bernarda Maciejowskiego, ówczesnego biskupa Łuckiego, a później kardynała arcybiskupa gnieźnieńskiego. Te walki nie pozostały także bez wpływu OO. Bernardynów Lubelskich. Nie ustępowali oni innym zakonom w gorliwości o całość Kościoła katolickiego i mężnie występywali przeciw heretykom. Źródła współczesne wspominają o OO. Bernardynach, jako o pracowitych misjonarzach wśród ludu, pozbawionego kościołów i kapłanów i jako o ulubionych kapelanach po dworach szlacheckich i magnackich.

A skoro w drugiej połowie 16 wieku nastał ogólny zanik ducha klasztornego po zakonach, to Bernardyni mieli u siebie wielu biegłych teologów, żarliwych kaznodziejów i przykładnych zakonników. Dlatego słusznie pisze Ks. Morawski[1]): „Klasztory i zakony, znajdujące się na ziemiach państwa polskiego, szczególniejszemu ulegały w tym czasie zepsuciu i rozluźnieniu. Jedynie Bernardyni, których, według relacji Possevina z dnia 11 kwietnia 1579 r, w Polsce i na Litwie było razem około 400 zakonników, cieszyli się dobrą opinją, owszem, nawet obok nowego zakonu Jezuitów, który rozpoczyna wtedy swoją pożyteczną działalność, byli oni

[1]) Ks. Michał Morawski: Stan Kościoła i duchowieństwa w Polsce (1578-1589).

szermierzami prawdziwej i zdrowej reformy Kościoła w Polsce, oraz życia i obyczajów kleru, a cnotliwem życiem budowali nawet różnowierców".

W całym tym okresie, który wypełnia prawie cały wiek (1509-1602) daje się więc zauważyć ciągły rozwój klasztoru lubelskiego, mimo wielkich przeszkód, jak zarazy, pożarów, głodu, a zwłaszcza walk z innowiercami w obronie Kościoła. C. d. n.

Fr. Walerjan.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

(Podróż Br. Zacharjasza do Harbinu).

Dzień 6 października nazawsze pozostanie mi w pamięci na całe życie, bo był on pożegnalnym przed wyjazdem na misje na Daleki Wschód do Harbina. W tym dniu rano Przełożony klasztoru O. Aleksy odprawił na intencję moją Mszę św., a inni zakonnicy w swoich modlitwach błagali Najwyższego o szczęśliwą podróż dla mnie. Co więcej obiecano w klasztorze modlić się przez cały czas mej podróży przez niebezpieczną bolszewicką Rosję. O godzinie 3 po południu opuściłem mą ulubioną zakonną celkę, stanąłem przed ołtarzem otoczony bracią zakonną i nastąpiła tu rzewna scena. Po krótkich modlitwach i odmówieniu wspólnego itinerarium,

pożegnałem wszystkich otrzymawszy błogosławieństwo O. Gwardjana Aleksego. Chwili tej uroczystej nie zapomnę nigdy. Poleciwszy się opiece św. Antoniego, Patrona kościoła w Radecznicy, słynącego na całą okolicę wyjechałem do Warszawy.

Na drugi dzień już byłem w sercu Polski tj. w Warszawie, gdzie bawiłem sporo czasu z powodu załatwiania formalności wyjazdu, a mianowicie wystarałem się o paszport zazagraniczny, o wizy sowiecką i chińską. Długo mnie badano przedewszystkiem w konsulacie sowieckim, ale nareszcie zezwolono. Widać, że się nie spostrzegli, że jestem zakonnikiem, chociaż w paszporcie było jasno napisane, bo, gdy po raz ostatni przykładali swą pieczęć, zwrócili się do mnie z zapytaniem: „A pan jesteś m o n a c h“? „Tak“ brzmiała odpowiedź. A czy pan pojedziesz przez Rosję w ubraniu zakonnem, czy świeckiem? I gdy usłyszeli, że w świeckiem, to kiwnieniem ręki zezwalali na wszystko bez trudności.

Po załatwieniu wszystkiego, 20 października wyjechałem międzynarodowym pociągiem pospiesznym, kursującym na linji Paryż-Władywostok. Pociąg ten został wprowadzony w ruch z dniem 1 maja 1926 r. Zatrzymano nas na granicy w Stołpcach, gdzie urzędnicy polscy tylko oglądali paszporty zagraniczne. Poczem ruszył trochę pociąg naprzód i za-

trzymał się między słupami granicznemi, gdzie jak huragan wpadło do każdego wagonu po 4 żołnierzy sowieckich, a w tej chwili wojska polskie nas opuściły. Zrobiło to wrażenie na nas jakbyśmy się dostali do niewoli. Pociąg ruszył zwolna, a za 15 minut już byliśmy na stacji Niegorełoje. Tutaj znowu 4 żołnierzy przyszło do każdego wagonu, a nawet w każdym oknie na peronie baczył żołnierz, a prócz tego otoczyła nas znaczna liczba żołnierzy i policji. Policja zabrała nasze paszporty, a ci wspomniani czterej wewnątrz podawali bagaże innym, znajdującym się na peronie przez okno i zaniesiono wszystko do rewizji, przy której bolszewicy odnosili się do nas z najdelikatniejszą uprzejmością. Konfiskowali tylko rzeczy jedwabne. Co do mnie zabrali mi „Nowości ilustrowane“, mówiąc, że to się nie godzi „nielzia“. Książkę do modlenia po długich targach rzucili jak najwstrętniejszy przedmiot do walizy. Kto z podróżnych szedł mieniać pieniądze, to bagaże pilnowane były przez jednego z żołnierzy. Po wszystkich formalnościach rewizyjnych odetchnąłem spokojnie i pociąg wyruszył w kierunku Moskwy. W przedziale, w którym jechałem znajdowało się 9 Polaków. Jechali z Niemiec do Moskwy za szukaniem roboty, a gdyby to się nie udało, to mieli jechać do Turcji itd. Byli to maszyniści i monterzy. Ciekawi ci ludzie szukający chleba u bolszewików! Tuż przed

Moskwą straszna zapanowała zawierucha śnieżna.

Tutaj już czekał na mnie urzędnik kolejowy z towarzystwa międzynarodowego, z którym przejechałem przez miasto na stację Jarosławską, gdzie wprowadziwszy mnie do wagonu wskazał mój numer i miejsce. Miasta nie mogłem obserwować, bo straszny był śnieg i trudno głowy było wychylić z wagonu. Setki robotników pracowało nad wywozem śniegu z toru kolejowego. Zobaczyłem wielki szyld, a na nim Piłsudskiego na koniu dziarskim, na którego kopytach było napisano: „polscy urzędnicy". Na peronie można nawet nabyć gazety polskie, ale z tego pokroju jak „Robotnik", „Naprzód" itp. Miasto, o ile można było obserwować, przedstawiało zwyczajny widok. Dusza moja ciągle była w niepokoju, chociaż nie miałem żadnego powodu ze strony sowietów. Po kilkugodzinnym wypoczynku, wyruszyłem pociągiem wprost przez Ural, Bajkał, aż do ostatniej stacji Mandżurji.

Jechałem razem z czerwonymi urzędnikami jadącymi do Pekinu, rozmawiającymi o stanie Rosji. Między innemi mówili, że rząd już znacznie zmniejszył ostre postanowienia, milczeniem zezwala na nabożeństwa, i na wszystkoby się zgodził, ale nie może odrazu. Tutaj widziałem u nich wielką poufałość między sobą i zaufanie. Ubranie wieszali

z widocznemi czerwońcami bez obawy w wagonie, co mnie bardzo dziwiło. Nie wtrącałem się do żadnej polityki i wogóle, nie znając dobrze języka rosyjskiego, nie prowadziłem dłuższych rozmów. Pogoda była śliczna. Gdy się rozpoczęła Syberja, to przychodziły mi na myśl rozmaite historje naszych pradziadów-wygnańców, co szli temi szlakami pod knutem carskim, ginęli w śniegach syberyjskich zdaleka od ojczyzny. Spotęgowały się te wspomnienia na widok wieżyczek kościelnych w Irkucku Czycie, co polskie wziosły ręce. A może przyjdzie czas, pomyślałem, że i ja tu dołożę cegiełki i ta myśl upajała mnie radością, jakiemś niewymownem szczęściem. Wzdłuż linji kolejowej wszędzie sybiracy przynosili nabiał, ale cena w porównaniu w Polsce bardzo wysoka. Po 11 dniach podróży przybyłem do Mandżurji.

Tutaj bolszewicy ostrzej przeglądywali nasze rzeczy aniżeli w Niegorełoje. Po stronie chińskiej rewizja bardzo była słaba, a stąd pociągiem, już należącym do Chin i Rosji, jechałem wprost do Harbina, gdzie zajechałem dnia 8 listopada o godz. $9^1/_2$ rano. Stacja dość ładna, a miasto zrobiło wrażenie wcale dobre. Nająwszy dorożkę, po kilku minutach jazdy już znajdywałem się w seminarjum. Jest to dom piętrowy, dobrze zbudowany i nadający się na ten cel, ale bieda, bo dowiedziałem się, że dom ten jeszcze nie wy-

płacony z długów. Przyjęli mnie tu serdecznie Najprzew. O Gerard Piotrowski, Administrator Syberji i Przew. O. Paulin, rektor seminarjum. Naprzód udałem się do kaplicy i u stóp ołtarza podziękowałem Bogu za szczęśliwą podróż. Potem zarzucono mnie tysiącami pytań o prowincji, Polsce i o podróży przez Syberję. Po jakimś czasie kazano mi wypocząć...

Teraz zaś wspominając sobie zdala Ojczyznę, Radecznicę, myśl mimowolnie przenosi się do Braci zakonnej, dziękując jej, zwłaszcza Najprzew. O. Prowincjałowi, który chętnie zgodził się na mój wyjazd, dając wyraz, jak wysoko ceni misje; Przew. O. Aleksemu, Gwardjanowi w Radecznicy i wszystkim braciom, którzy zanosili modły o szczęśliwą podróż. Dalej serce moje zwraca się ku dobroczyńcom, w pierwszej linji Członkom „Franciszkańskiego Związku Misyjnego“, (a zwłaszcza Braciom i Siostrom Trzeciego Zakonu tak we Lwowie, jak i w Radecznicy), którzy przyszli mi z pomocą materjalną i zebrali pieniądze na podróż. Przedewszystkiem smutno mi było rozstawać się ze wszystkimi w okolicy Radecznicy tak tercjarzami, jak i nietercjarzami, którzy na kwestach zawsze śpieszyli mi z pomocą. W roku jubileuszowym przy ich pomocy odbudowano kaplice, krużganki i t. p. Tym wszystkim prócz mej codziennej modlitwy, ślę serdeczne„ Bóg zapłać“! Oby św. Antoni im za wszystko sowicie wynagrodził.

Kończąc, proszę Czytelników o modlitwę dla tutejszej misji i w miarę możności o wspieranie naszego Seminarjum pomocą materjalną.

Br. Zacharjasz Banaś,
Z. B M. (OO. Bernardynów)

ŚWIĘTA KLARA

sztuczka sceniczna w ośmiu obrazach
napisała S. Glossówna.

(ciąg dalszy).

OBRAZ VI.

Scena przedstawia wnętrze klasztoru Benedyktynek. Krata dzieli scenę na dwie połowy. Ksieni poważna pogrążona w czytaniu lub modli się. Wbiega przerażona S. Marta i zatrzymuje się przy wejściu.

Ksieni

Co powiesz, Siostro?

S. Marta

Matko wielebna! co każesz uczynić?
Nie wiem, kto przybył?... ale wielką wrzawę
Czyni pod furtą naszą orszak zbrojny,
Żąda koniecznie, by otworzyć bramę —
Wszystkim przewodzi jakiś pan dostojny...

Ksieni

Któż tak zuchwale sobie rozpoczyna?
Zakłóca spokój córek Benedykta?
Jaka zuchwałej napaści przyczyna?

(wbiega S. Bernarda).

S. Bernarda

Matko wielebna! Favorino Scifi
Przybył z rycerstwem!... ach! matko! na Boga!

Ksieni

Spokoju córko!... zawczesną twa trwoga
Bóg tu zwycięży i obroni Klarę!

(wbiegają inne).

S. Amata

Idą!.. surowej nie ujdziem dziś kary!

S. Otylja

Ksieni wielebna! już weszli rycerze...
Idą tu... idą!... ach! a ojciec Klary
Grozi, że zniszczy, zburzy klasztor cały...
Matko wielebna!...

Ksieni

Nie! hrabia Scifi córki nie odbierze!
Bóg jest mocniejszy i Benedykt święty —
On nas ocali... chodźcie moje dzieci!

Zakonnice skupiwszy się około Ksieni wychodzą i zamykają kratę. Scena pusta przez chwilę. Za drzwiami gwar wielki Wchodzi Favorino z rycerstwem, oglądają kraty.

Favorino

Hej! gdzie jest ksieni? i gdzie ta zuchwała,
Która dziś pozna, co uczynić śmiała?
Poniesie karę, wina jej dowodna!

(Zakonnice wychodzą i skupiają się około ksieni poza kratą)

Ksieni

Witaj nam Panie! dziwnem się wydaje...

Favorino

(szyderczo)

Cha! cha! cha! dziwną to i mnie się zdaje
Wasza obłuda, cnotliwe dziewice!
Które tak nęci jej posag bogaty
I ród szlachetny... lecz się zawiedziecie,
Klnę się na piekło! — wyrwę ją z za kraty!

Ksieni

Czcigodny Panie! Klara nie wstąpiła
Do Benedykta zakonu świętego,
Ale na jakiś czas tu się schroniła,
Nim do klasztorku przeniesie się swego!
Tak! dziecię wasze mnie jest powierzone,
Już święte śluby w świątyni złożyła.
Zabiegi wasze, Panie, są stracone,
Bo jej stąd żadna nie odbierze siła!

Favorino

(odwraca się do dworu)

Ha! ha! słyszycie!...

Ksieni

Pomnijcie, Panie! Klara dobrowolnie...

Favorino

Dziecko wyrodne! Wiem, że własnowolnie
Dom mój rzuciła, przyjąwszy te pęta.
Lecz choćby przyszło mi zburzyć te mury,
Tu nie zatrzyma jej żadna moc święta.

Zakonnice

(przerażone)

Ach! Boże! Boże! i cóż poradzimy?

Ksieni

Nie bluźnij, Panie! bo Bóg cuda czyni!

Favorino

Więc się w najbliższej dowiecie godzinie,
Czyście wy cudu godne, czyli kary?
Gdzie ta niegodna? za długo czekałem!

Ksieni

(do S. Bernardy)

Spiesz, Siostro moja i przyprowadź Klarę.
Źle czynisz, Panie, prześladujesz dziecię,
Które od świata zepsucia ucieka
W święte zacisze, ale pomsta czeka!
Boża!... Ona dosięgnie cię, Panie!

Favorino

Wy mi grozicie? hej za mną rycerze!
Niech ojciec siłą dziecko swe odbierze,
Jeżeli rozkaz kraty nie otwiera!...

(wszyscy tłoczą się bliżej... za kratą ukazuje się Kiara)

Klara

(wyciąga ręce)

Ojcze!... Ojcze drogi!

Favorino

Ha! dzisiaj tylko sędzia tobie srogi!
Jeżeli szczerze pragniesz mię przebłagać,
Porzuć ze wstrętem żebracze łachmany,
Nie waż się ani chwili jednej wzdrygać
Przed mym rozkazem!

Klara

Łachmany, Ojcze?... To moja purpura
Królewska!... droższa mi niż świata pycha!

Favorino

Ha! Favorina przemawia to córa!
Czy gminu jaka plebejuszka licha?

Klara

Nie! Ojcze!... tylko sługa Boża cicha
— Szczęśliwa!...

Favorino

Dość już szalona! otwórz kratę, Ksieni!
Inaczej moja cierpliwość się zmieni
Na gniew co zburzy wasze, gniazdo całe!

Ksieni

Bóg potężniejszy!... myśmy się oddały
Pod Jego pieczę!... Jemu nasze życie
Powierzyłyśmy!...

Favorino

(szyderczo)

I pracujecie tak niegodnie, skrycie,
By oplątywać w sieci nieostrożne,
Z wysokich rodów! dziewice pobożne!
Ułowiłyście już dosyć dla siebie
Dóbr tego świata!

Klara

(serdecznie)

Ojcze mój drogi! Czyż to poniżeniem,
Żem się miłości nie oparła Bożej

I pośpieszyłam za słodkiem skinieniem,
By sługą Jego pozostać w pokorze?
Jakże mi nosić bisior, złotogłowie,
Jakże mi skronie stroić w diamenty,
Gdy Bóg mój nie miał, gdzieby skłonić głowę!
A łożem Jego — żłóbek i krzyż święty!
I jak mi przyjąć hołdy, podziwienia,
Gdy On był niegdyś, jak zbrodniarz sądzony?
Jakże mi spojrzeć z dumą wywyższenia,
Gdy On umierał na krzyżu zelżony?
O jakże czekam tej szczęśliwej chwili,
Kiedy pożegnam te czcigodne Matki,
Aby w ubóstwie największem, pokorze,
Zamknąć się w ścianach ubożuchnej chatki,
Gdzie Franciszkowi Bóg miejsce przeznaczył!...
O! jakież szczęście wielkie dać mi raczył
Jezus najdroższy!... Nie pragnę twych darów,
Ojcze!... Ja pragnę cierpienia... ubóstwa!...

Favorino

Nikczemna!
Milcz! ja nie myślę łaskami obsypać
Córkę wyrodną!... Twe słowa szalone!
Ale przed światem chcę oczyścić imię,
Przez cię, żebracza istoto, splamione!
Hej za mną! roznieść tę kratę!
(Rycerze przystępują bliżej, Klara zrywa welon i ukazuje ścięte włosy, zamieszanie wśród rycerzy)

Klara

Więc spojrzyj ojcze! czyli jest dziewica,
Któraby chętnie obcięła swe sploty?

Świat zwie to hańbą ale mnie przyświeca
Ślub mój zakonny, jako straż mej cnoty!

Favorino

Przekleństwo!... Groza!

Rycerze

Ach! cóż uczyniła?!...

Favorino

(w szalonym gniewie)

Precz z moich oczu! Tyś hańbą okryła
Mój ród szlachetny! Trzykroć niegodziwa!
Ha! niechże hańba moja się ukrywa
W cieniu tych murów zimnych jak twa dusza!
Precz! precz nazawsze!

(Rycerzo wychodzą. Ksieni i Siostry ściskają i całują Klarę)

Ksieni

O! córko ja wierzę,
Że tylko Chrystus dzisiaj cię ocalił
I nieprzyjaciół zabiegi obalił!...
Podziękuj Mu szczerze!...

Klara

O! Matko! siebie oddam Mu w ofierze,
W tej gorzkiej próbie On mi był obroną,
Siłą, stałością!

S. Bernarda

I ja ci, Siostro, winszuję z radością,
To już ostatnia pewnie przykrość twoja
Ze strony świata!

Klara

O! jak Bóg pozwoli.
We wszystkiem Jego powierzam się woli!

Ksieni

Tak! droga Klaro! Teraz do kaplicy
Spieszmy i Panu, dawcy tej radości,
Powtórz swe śluby i słowa miłości.

(Wychodzą szeregiem, Ksieni z Klarą, śpiewając Magnificat)

Zasłona spada.

Kalendarz Dzwonka na r. 1927.

Kto z czcicieli św. Franciszka pragnie mieć na rok 1927 dobry franciszkański kalendarz; kto nie szuka, anegdotek, jakie w pierwszym lepszym kalendarzu znaleść można, ale pouczających artykulików o św. Franciszku, o Jego zakonach, o działalności, i żywotności tych zakonów itd., kto jednem słowem,za pośrednictwem kalendarza pragnie w rzeczach franciszkańskich oświecić i siebie i drugich, ten powinien się postarać o kalendarz Dzwonka na rok 1927. Cena 1 egz. 1·20, kto zamawia 10 gz dostaje 1 egz. gratis. Zamawiać w Redakcji Dzwonka Trzeciego Zakonu, Lwów, klasztor OO. Bernardynów.

KRONIKA

Inowrocław *(Wielkopolska).* Konstytncyjne zebranie Trzeciego Zakonu św. Franciszka odbyło się dnia 1 sierpnia 1926 r. w ochronce przy kościele N, S. Pana Jezusa przy bardzo licznym udziale członków. Zebranie zagaił nowo mianowany ks. Dyrektor Gałecki, który też, po dłuższej drzemce naszej kongregacji od czasu śmierci śp. ks. prob. Gordona, rozwinęł z wielką ochotą i poświęceniem reorganiczną pracę Trzeciego Zakonu. Zarząd skompletowano wedle propozycji ks. Dyrektora następująco: przełożonym brat Paczkowski, sekretarzem brat Lachowski i zast. przełoż., kasjerem brat Grabowski, mistrzem brat Grulik. Z sióstr przełożoną siostra Durska, zastępczynią siostra Kwiatkowska, mistrzynią siostra Mrówczyńska. Pozatem wybrano również Radę składającą się z czterech osób. Następnie podzielono Inowrocław na 10 okręgów i wybrano okręgowe, mające za zadanie czuwać nad dobrą opinją poszczególnych członków swego okręgu i kontrolowanie obecnych na zebraniach. W tym celu otrzymują okręgowe książeczki ze spisem ulic i członków danego okręgu. Ustalono też każdorazowy przebieg zebrania. Na miejsce stałych zebrań miesięcznych obrano starożytny kościółek N. P. Marji. Postanowiono też urządzić uroczysty obchód franciszkański z współudziałem wszystkich towarzystw kościelnych w mie-

siącu października. Po załatwieniu aktualnych spraw bieżących, wygłosił ks. Dyrektor Gałecki wykład na temat „Żłóbek w Greccio“. Z okazji zaś objęcia kierownictwa Trzeciego Zakonu przez nowego ks. Dyrektora, wygłosił na powitanie brat L. krótkie przemówienie, życząc nowo rozpoczętej działalności błogich wyników a kierownictwu łaski i pomocy Bożej. Na tem zebranie się skończyło.

Stal.

Lida. Sprawozdanie z działalności Zgromadzenia Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka, pod wezwaniem św. Elżbiety Królowej, przy parafji Podwyższenia św. Krzyża po dzień 22 paźdz. 1926 r.

Trzeci Zakon w Lidzie został kanonicznie założony przez wielebnego Ks. Hipolita Bojaruńca, dziekana i proboszcza Lidzkiego, dnia 3-go grudnia 1919 i do dziś dnia przez niego prowadzony.

Od 1919-go roku do dnia dzisiejszego przeciętna ilość członkiń w naszej Kongregacji jest 150 osób.

Konferencje miesięczne z O. Dyrektorem odbywają się regularnie, zaś dyskretorja z O. Dyrektorem odbywają się w miarę potrzeby. W roku bieżącym posiedzeń dyskretorjum odbyło się 2. Oprócz tego zbieramy się w każdą niedzielę i święta pod przewodnictwem siostry Przełożonej a czasem nawet i Ojca Dyrektora. W czasie tych zebrań czytamy pisma tercjarskie. „Nauki o III Zakonie“ (O. Honorata, kapucyna), odprawiamy wspólnie rozmyślania, posługując się podręcznikami: Hamona i Chaignon'a, czytamy dzieła ascetyczne,

omawiamy sprawy organizacyjne tercjarskie, zapowiadamy święta i uroczystości tercjarskie i przypominamy dnie, w których przypadają absolucje generalne. Taki charakter noszą nasze zebrania.

Niczego nie wprowadzamy w życie bez wiadomości i zezwolenia W. O. Dyrektora, który łaskawie raczy kierować nami, trzymając rękę na pulsie życia tercjarsktego i troszcząc się serdecznie o rozwój tej organizacji.

Zgromadzenie nasze jest poniekąd związane duchowo z sąsiedniemi Zgromadzeniami np.: w roku 1923-cim odbyły się rekolekcje nasze pod przewodnictwem W. O. Dyrektora, Ks. H. Bojaruńca, z których to rekolekcyj korzystali przedstawiciele 6-ciu sąsiednich Kongregacyj, zaproszeni przez nas. Po rekolekcjach odbyło się ogólne zebranie celem omówienia spraw organizacyjnych. Oprócz tego pomagamy poszczególnym tercjarzom w prenumerowaniu pism tercjarskich i służymy zawsze radą w sprawach organizacyjnych.

Wszystkie święta tercjarskie są u nas obchodzone bardzo uroczyście.

Rekolekcje odprawiamy co roku pod przewodnictwem O. Dyrektora. Jedne rekolekcje były prowadzone przez O. Fordona, franciszkanina.

Istnieje u nas nieustająca Droga Krzyżowa, składająca się z 18 kół. — Oprócz tego, prawie wszystkie siostry należą do Stowarzyszenia św. Antoniego, nieustającej Komunji św. o rozszerzenie Królestwa Serca Jezusowego na ziemi, Żywego

Różańca i Straży Honorowej Najsłodszego Serca Jezusowego.

Mamy zapoczątkowaną bibljoteczkę, lecz brak środków nie pozwala nam na zwiększenie ilości książek i dlatego osobom prywatnym wypożyczać ich nie możemy, gdyż i dla Zgromadzenia nie wystarcza.

Prenumerujemy następujące pisma:

„Rodziny Serafickiej“	25	egz.
„Dzwonka III-go Zakonu“ , ...	15	„
„Rycerza Niepokalanej“	10	„
„Posłańca Serca Jezusowego“	13	„
„Świtu Serafickiego“	2	„
Razem . . .	65	egz.

zaś w roku 1921-ym prenumerowałyśmy zaledwie 3 egz. „Rodziny Serafickiej“.

Zarząd Kongregacji jest wybierany na trzy lata. Obecny Zarząd kończy już swoje urzędowanie. W maju r. bieżącego 1927-go odbędą się nowe wybory. Skład obecnego Zarządu jest następujący:

Przełożona Jancewiczówna Józefa-Anastazja, zastępczyni Roszkowska Helena-Eufrozyna, mistrzyni Szybajło Adolfina-Blanka, skarbniczka Strybuć Zofja-Justyna, sekretarka i zastępczyni misrzyni Tanukiewiczówna Jadwiga-Klara i zakrystjanka Jodkówna Marja-Germana.

Wybory zelatorek odbywają się również jak i Zarządu raz na trzy lata, lecz zelatorki wybiera Zarząd. Zelatorek jest 18. Zelatorki obowiązane są czuwać nad powierzonemi ich pieczy siostrami,

pod względem moralnym i materjalnym, w miarę możności.

Wysyłamy swoje delegatki na Zjazdy do Krakowa, do Wilna w roku 1921, a w roku ubiegłym na obchodzie Jubileuszu Franciszkańskiego w Krakowie był nasz W. O. Dyrektor, jako reprezentant naszego Zgromadzenia.

Mamy swoją Kasę Chorych, z której udzielałyśmy bezzwrotnych zapomóg potrzebującym siostrom. Statutu dla Kasy Chorych nie mamy opracowanego, gdyż Kasa Chorych była zorganizowana prowizorycznie, na próbę, a teraz, po 5-cio letniem prawie doświadczeniu, prawdopodobnie trzeba będzie zlikwidować tę kasę z powodu zaniedbywania przez siostry obowiązku uiszczania składek członkowskich. Powodem niepłacenia składek są: trudne warunki życiowe i brak zrozumienia życia zorganizowanego. — Jako przykład może służyć następujące zestawienie:

W roku 1922 tj. w 1-ym roku istnienienia Kasy Chorych wpłaciły udziały prawie wszystkie siostry tj. mniej więcej 145 osób, w roku 1923 wpłaciło udziały 100 osób, w roku 1924 wpłaciło udziały 11 osób, w roku 1925 wpłaciły udziały 34 osoby, w roku 1926 wpłaciło udziały 6 osób (do dnia 22 października 1926 r.).

Udział członkowski stanowi kwotę zł 2 rocznie.

Z opłat powyższych widać, że wtenczas, gdy waluta nie miała wielkiej wartości — wpłacałyśmy udziały chętnie, bo trzymać te pieniądze nie opłacało się, a teraz, gdy pieniądze mają wartość a wpła-

cany udział mógłby być wielką pomocą potrzebującym — skazałyśmy dobrowolnie na zagładę zorganizowaną już instytucję, tę ostatnią dla niejednej deskę ratunku.

Funduszów żadnych Zgromadzenie nasze nie posiada, gdyż z 20 groszowych składek miesięcznych od osoby trudno zdobyć się na jakiśkolwiek zapas pieniężny. Przeciętnie miesięcznie z ofiar wymaganych regułą wpływa zł 30 — ale to tylko za 3 ostatnie miesiące, po upomnieniu O. Dyrektora za nieuiszczanie się z tego długu. Przedtem zaś ofiary tego rodzaju stanowiły przeciętną kwotę zł 18 miesięcznie. Tak małe środki niepozwalają na rozszerzenie naszej działalności, gdyż z tych składek możemy zaledwie opłacić prenumeratę pism i to zaledwie kilku egzemplarzy, a żadnych innych ofiar na cele organizacyjne w ciągu 7-mio letniego istnienia naszego Zgromadzenia nie było.

Krzepili u nas ducha franciszkańskiego OO. Franciszkanie z Grodna, prawie co roku przybywający na zaproszenie W. O. Dyrektora, mieliśmy nawet u siebie wizytę O. Gwardjana, reformaty z Włocławka, a wizytację kanoniczną mieliśmy tylko jedną, której dokonał Jego Ekscelencja Ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz (z Wilna).

Sprawozdania o swej, aczkolwiek malutkiej działalności, wysyłamy rok rocznie dla Rady Głównej w Krakowie.

Staramy się w miarę możności wspierać przytułek starców w Lidzie. Z własnych środków urzą-

dzałyśmy dla nich wigilję i święcone i urządzamy kwesty. Zezwolenia na kwesty otrzymuje Kongregacja jako jednostka prawna ze starostwa — bezpośrednio.

Zbiórki dały następujące rezultaty: w 1923 roku urządzone były zbiórki, które dały 49,436.385 mkp., w 1924 roku jedna taka zbiórka dała 392,590.000 mkp., a druga taka zbiórka dała zł 522·03, w 1925 roku zbiórka dała dała zł 330·89.

Dokumenty zbiórki i pokwitowania darów są w aktach Kongregacji.

W roku ubiegłym 1925, zorganizowałyśmy Herbaciarnię III-go Zakonu dla użytku pozamiastowych parafjan. Przystąpiłyśmy do organizacji bez żadnego grosza. Zaciągnęłyśmy pożyczkę u sióstr na wykończenie domu parafjalnego, w którym to domu dał nam lokal O. Dyrektor i pomógł nam łaskawie ofiarą i radą, a najgłówniejsze dał: nam lokal, bez którego nie byłybyśmy w stanie zorganizować herbaciarni. Pożyczyłyśmy u sióstr przeszło 800 zł, a kapitał zakładowy powstał drogą ofiary w sumie zł 25. Obecnie część długu już spłacona z zysków, a herbaciarnia prosperuje nieźle. W bilansie, który podajemy niżej i sprawozdaniu kasowem są szczegółowe dane. Zyski gdyby były jakieś, już po spłacie długu, zamierzamy przekazywać na dzieła miłosierdzia, zgodnie z każdorazową uchwałą Zgromadzenia.

Książki Kongregacja prowadzi następujące: 1) księgę protokołów Zgromadzenia, 2) księgę kasową Zgromadzenia, 3) Kwitarjusz wpływów,

4) księgę ewidencji tercjarzy (prowadzi O. Dyrektor), 5) księgę kasową Kasy chorych.

Herbaciarnia ma osobny Zarząd z wyboru, składający się prawie całkowicie z Zarządu Kongregacji i prowadzi księgę kasową i towarową. O. Dyrektor wchodzi w skład Zarządu Herbaciarni, jako członek Komisji Rewizyjnej.

Sprawozdanie kasowe Zgromadzenia na 22 października 1926 roku.

Przychód: Składki miesięczne 182·35 zł. Na prenumeratę pism (sumy przechodnie) 80·49 zł. Za kalendarze 63·30 zł. Zaległa prenumerata za rok 1925 (sumy przechodnie) 28·45 zł. Pozostałość z roku 1925 —·31 zł. Razem 354·90 zł.

Rozchód: Zwrot przebranych za kalendarz —.10 zł. Przekaz pieniędzy —.10 zł. Wstążki do chorągwi terc. 10·50 zł. Za kalendarze 54·— zł. Redakcji „Dzwonka" zaległość za 1925 r. i za „Rodzinę Seraficką 65·— zł. Prenumerata pism w roku 1926 105·60 zł. Ofiary na Msze św. 32·25 zł. Kwiaty 3.— zł. Razem 270·55 zł. Gotówka w kasie na dzień 22 października 1926 84·35 zł. Razem 354·90 zł.

Gotówka, która jest obecnie w kasie, musi być zwrócona Kasie Chorych, w której pożyczono na chorągiew i książki. Razem zł 72·—, oprócz tego dłużne jeszcze jesteśmy za prennmeratę pism mniej więcej zł 45·— i za materjały kancelaryjne, więc mamy w kasie deficyt.

Sprawozdauie Kasy Chorych Trzeciego Zakonu na dzień 22 października 1926 roku: Udziały wpłacone w r. b. zł 12·—. Pozostałość w r. ubiegłym

zł 105·04. Razem zł 117·04. Pożyczono Kongregacji Trzeciego Zakonu zł 73·—. Gotówka w kasie na 22 października 1926 r. zł 44·04. Razem 117·04 zł. Oraz srebrem rosyjskim rubli 2 kop. 50, pozostałość z lat ubiegłych.

Sprawozdanie Kasowe Herbaciarni III-go Zakonu w Lidzie, za okres czasu od dnia 1-go stycznia do 1-go lipca 1926 r.

Przychód: Gotówka w kasie na dniu 1-go stycznia 1926 zł 34·83. Wpływy z targów dziennych zł 3.485·75. Razem zł 3.520·58.

Rozchód: Produkty kupione na sprzedaż zł 2.457·33. Kupno inwentarza zł 39·40. Reperacja inwentarza zł 5.—. Opał zł 76·—. Światło zł 7·40. Mydło zł 3·60. Wydatki związane z wyrobieniem koncesji tytoniowej zł 7·20, Pensja personelu zł 277·50. Wpłaty do Powiat. Kasy Chorych (za personel) zł 43·31. Podatek 25·—. Remont lokalu zł 1·50. Drobne wydatki zł 1·40. Zwrot pożyczek zł 339·—. Gotówka na dniu 1-go lipca 1926 roku zł 236·94. Razem zł 3.520·58.

Bilans Herbaciarni Trzeciego Zakonu na dniu 1-go lipca 1926 r.: Aktywa: Gotówka w kasie na 1 lipca 1926 r. zł 236·94. Wartość lokalu zł 800·—. Inwentarz na dzień 1 lipca 1926 r. zł 159·—. Remanent towarów na dniu 1 lipca 1926 r. zł 30·50. Razem zł 1·226·44.

Pasywa: Kapitał zakładowy zł 25·—. Zysk z r. ubiegłego 1925 zł 233·48. Wierzyciele zł 480·—. Nadwyżka za I-sze półrocze 1926 roku zł 487·96. Razem zł 1.226·44

Rachunek strat i zysków: Wpływy z targów dziennych razem zł 3.485·75. Sprzedano towarów za zł 2.549·88. Koszty handlowe zł 447·91. Nadwyżka zł 487·96. Razem zł 3.485·75.

Ze smutkiem zaznaczyć musimy, że w naszem Zgromadzeniu są różne braki nie tylko organizacyjne lecz i duchowe, o tych ostatnich musimy w tem sprawozdaniu zamilczeć, zna je najlepiej Wielebny nasz Ojciec Dyrektor i w odpowiednim kierunku nad nami pracuje, a organizacyjne są następujące: najgorętszem życzeniem serc naszych jest doczekać się tej chwili, gdy można będzie przystąpić do zorganizowania Rady dekanalnej, a żywimy nadzieję, że przy pomocy Bożej i Ojca Dyrektora chwila ta nastąpi. Mamy nadzieję, że Rada tercjarska dekanalna, o ile będzie zorganizowana i zacznie prawidłowo funkcjonować — potrafi skupić wszystkie siły duchowe, fizyczne i materjalne, by Trzeci Zakon stanął na wysokości zadania, a najgłówniejsze: spodziewamy się, że Rada Dekanalna umożliwi ujednostajnienie prowadzenia Zgromadzeń Tercjarskich, co jest w obecnych warunkach wprost niemożliwem. Inteligencji brak w naszych szeregach, co powoduje brak ludzi do pracy organizacyjnej, twórczej i dlatego jesteśmy tak słabe organizacyjnie i nie spełniamy wskutek tego zadań, jakie są wskazane tercjarstwu. Oprócz tego brak funduszów paraliżuje i tę małą, jaka jest, inicjatywę tak dalece, że prawie nic zdziałać nie możemy.

Przesyłamy niniejsze sprawozdanie o działal-

ności naszego Zgromadzenia do pism tercjarskich, a tem samem do ogólnej wiadomości rodzinie serafickiej — nie w celu przechwalania się, lecz by zadośćuczynić obowiązkowi przedkładania sprawozdań tego rodzaju do wiadomości za pośrednictwem naszej prasy. Działalność ta jest maluczką, w porównaniu z tem, co mogłybyśmy zdziałać, gdybyśmy stały na wysokości swego zadania, lecz w imię posłuszeństwa milczeć o niej nie możemy.

Nie gorszcie się z nas, Drodzy Siostry i Bracia, czytając to nasze sprawozdanie, że dosyć liczne Zgromadzenie w ciągu 7-miu lat tak mało zdziałało, lecz wesprzyjcie modlitwami swemi do Boga Wszechmocnego i św. O. Franciszka, by Duch św. wstąpił w nas, ożywił i rozpalił serca nasze miłością ku Bogu, gdyż tylko serca kochajace Boga ponad wszystko — zdolne są do cichej, nieznanej nikomu ofiarnej, pracy i do czynów wielkich dla miłości Boga i bliźniego, wtenczas dopiero przy pomocy Bożej i św. naszego Ojca Franciszka potrafimy sprostać włożonemu na nas zadaniu.

Ks. H. Bojaruniec
Dyrektor.

S. J. Taniukiewiczówna
Seretarka i p. o. buchalterki.

S. J. Jancewiczówna
Przełożona.

Jednocześnie w imieniu Zgromadzenia naszego składamy publiczne podziękowanie Wielebnemu Ojcu Dyrektorowi, Ks. Hipolitowi Bojaruńcowi, za wszystko co zdziałał dla naszej Kongregacji, którą założył i wspiera pomocą i radą we wszystkich potrzebach, przykładem swoim zachęcając do mi-

łości Boga i ideałów chrześcijańskich. Bóg sam niech Mu będzie nagrodą za wszystkie trudy Jego i znoje.

S. J. Taniukiewiczówna — Sekretarka.
S. J. Jancewiczówna — Przełożona.

Lwów. Sprawozdanie z czynności Koła żeńskiego Trzeciego Zakonu św. Franciszka przy kościele OO. Bernardynów w r. 1926.

Posiedzeń dyskretorjum odbyło się 9 i 2 nadzwyczajne. Zgromadzeń miesięcznyeh 9, Posiedzeń zelatorek 2, Posiedzeń w sprawie Domu tercjarskiego 2, Posiedzeń w sprawie Kasy pogrzebowej 3, Posiedzeń w sprawie Komitetu oświatowego 6 Wpisy i wkładki przyjmowano do Kasy pogrzebowej 12 razy. Wstąpiło do Trzeciego Zakonu 74 osób. Zmarło 11 osób. Złożyło profesja 19 osób Z innych Kongregacji przepisano 20 osób. Zapomóg udzielono w kwocie 264 zł 50 gr. Pożyczek bezprocentowych w kwocie 461 zł — gr. Na bibliotekę wydano 45 zł 50 gr. Lekcji śpiewu chóralnego odbyło się 68.

Dnia 14 marca 1926 odbyło się uroczyste założenie „Kasy pogrzebowej" pod kierunkiem tymczasowego Komitetu z X. Dyrektorem O. Wiktorem jako prezesem.

Dnia 18 marca 1926 odbyło się dyskretorjum w obecności X. profesora Mytkowicza i kleryków Seminarjum duchownego, którzy przybyli celem zapoznania się ze sposobem prowadzenia ksiąg tercjarskich i prowadzenia posiedzeń wydziału.

9 maja 1926 rozdano legitymacje zelatorkom.

18 maja 1916 na posiedzeniu nadzwyczajnem uchwalono jako pamiątkę jubileuszową sprawić nowy sztandar Trzeciego Zakonu, w tym celu wydano bloczki po 20 i 50 gr.

20 czerwca 1926 odbyło się doroczne ofiarowanie się Trzeciego Zakonu Najsłodszemu Sercu Jezusowemu.

W lipcu parę sióstr wyjechało na Obchód Jubileuszowy do Krakowa i Kalwarji.

12 września i 5 grudnia odbyły się dwie pogadanki, S. sekr. A. d'Abancourt o „Duchu św. Franciszka w Trzecim Zakonie" o „Miłości Ojczyzny i o oszczędności". 25 września rozpoczęły się 8 dniowe misje odprawione przez XX. misjonarzy zakonu OO. Bernardynów.

2 października 1926 odbyła się adoracja całonocna. 3 października Ks. Arcybiskup Twardowski udzielał Komunję św. generalną. 4 października uroczyste przyjęcie przez Ks. Biskupa Fischera 62 osób do Trzeciego Zakonu. Popołudniu tegoż dnia nastąpiła wielka procesja po ulicach Lwowa i „Te Deum" w kościele.

19 grudnia uchwalono statut Kasy pogrzebowej. W roku 1926 odbyły się 2 przedstawienia Jasełek w sali Gwiazdy. W listopadzie 1926 r. odegrano 2 razy sztukę „Małgorzata z Kortony" w sali gimnazjum przy ul. Kubali. Sprawiono kielich do tajnego głosowania, 3 woreczki na świece, 3 pokrowce na feretrony. Do bibljoteki zakupiono 4 powieści, Rozmyślania i Przewodnik po Lwowie dr. Papée.

Aniela d'Abancourt
sekretarka.

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Pleszew. Publiczne podziękowanie składam Panu Jezusowi Kcyńskiemu, Matce Boskiej Rzegocińskiej i św. Józefowi Kaliskiemu, św. Antoniemu Padewskiemu, za uzdrowienie dziecka z prośbą o dalszą opiekę. *Jadwiga Kostujak.*

CHLEB ŚW. ANTONIEGO.

Jadwiga Dyduszyńska 2 zł; Stanisław Sulma 1 zł; J. S. z Tczewia za liczne wysłuchanie próśb 2 z'; Ludwika Czerwińska z Kamesznicy w intencji Bogu wiadomej 2 zł; Marja Jabłońska 11 zł, Władysław dziękuje św. Antoniemu za wyzdrowienie i ofiaruje 5 zł; Józef Zwarycz 2 zł; Wiktorja Miszk 5 zł; Anastazja Reiter 2 zł; Agata Klinkosz 5 zł; St. Włosińska 2 zł; s. Tekla Guła ze Stobiec 10 zł; Wojciech Igielski ze Stróż za otrzymane łaski 2 zł; Józefa Pawlikowska ze Starego Sącza 1 zł; Anna Helwich z prośbą do św. Antoniego o cierpliwość 2 zł; Marja Cholewa z prośbą do św. Antoniego o zdrowie 2 zł.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Witkowo. Dnia 28 stycznia 1927 zmarła siostra Weronika Koleta Dańkowska, przeżywszy lat 87, a w Trzecim Zakonie 58 lat.

Całe życie zmarłej nacechowane było wzorowem i gorliwem spełnianiem obowiązków zakonnych, jako głęboką i gorącą miłością Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Tą też miłością Boga zapaliła wszystkie serca swych dzieci. „Bóg i Ojczyzna“, to było hasło zmarłej. Zabrał ją Bóg cichutko z tej ziemi, aby nagrodzić wierną swą służebnicę szczęściem wiekuistem.

Siostra K. Rydlewska.

Cieszyn: s. Anna Cienciała, s. Marja Dziadek, s. Anna Szewiecka, s. Anna Przywarczok.

Poznań: s. Franciszka Brygida Kubicka, s. Matylda Barbara Szprada, s. Marja Franciszka Garstecka.

Kielce: s. Tekla Szymczyk.

Jarocin (Poznańskie): s. Katarzyna Mikołajczykówna, s. Teodozja Szkulińska, s. Marjanna Dopierała.

Łękawica k. Tarnowa: s. Marja Elżbieta Obal, s. Marja Matylda Haim, s. Barbara Antonina Smołka;

s. Marja Izabela Łabędź; s. Agnieszka Anna Kępa; s. Katarzyna Franciszka Tyrka; s. Agnieszka Katarzyna Ostrowska; s. Marja Franciszka Jasiak; s. Barbara Franciszka Piska; s. Urszula Rozalja Siedlik; br. Jan Józef Starostka; br. Wawrzyniec Józef Budzik; s. Marja Elżbieta Baranka; s. Marja Kunegunda Sznajder.

Lipinki (Pomorze): s. Anna Małgorzata Guz.

Szemborowo: s. Urszula Izydorczykówna.

Niżniów: s. Marja Guralska; s. Marja Elżbieta Liczkowa.

Środa (Pozn.): s. Michalina Banaszyńska; s. Marjanna Szczepaniak; s. Marjanna Szadkowska; s. Pelagja Mackowiak; s. Józefa Zbierska

Lwów: s. Karolina Szarkiewiczowa. s. Helena Komarówna; s. Rozalja Kokorowa.

OD REDAKCJI.

1. Z powodu wielkiego napływu sprawozdań z obchodów jubileuszowych i kronik do Redakcji „Dzwonka“, zawiadamiamy, że umieszczać je będziemy w miarę możności aż do zupełnego ich wyczerpania.

2. Ponieważ za rok 1926 jest jeszcze dużo do wyrównania zaległej prenumeraty, przypominamy i prosimy usilnie o łaskawe szybkie uiszczenie tejże, oraz wpłacanie na rok bieżący.

3. Na zapytanie naszych prenumeratorów, czy redakcja gotowa wysyłać swe wydawnictwa i dewocjonalia bez pobrania za nie z góry kwoty pieniężnej, — zaznaczamy, że gotowi jesteśmy zawsze wszystko wysyłać, ale tylko za pobraniem pocztowem lub z góry otrzymanej należytości.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Błogosławiona Bronisława Patronka Polski. Lwów, nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna i Bractwa wydawn. św. Józefa". 1926. Str. 176. Cena 2·50 zł.

Jest to opowiadanie historyczne, skreślone bardzo sumiennie i pracowicie na podstawie aktów beatyfikacyjnych, zapisków klasztoru zwierzynieckiego SS. Norbertanek, dawnych i nowszych historyków i biografów i podań ludowych. Autorka (nie podpisana) wywiązała się ze swego zadania i obdarzyła nas książką zajmującą i budującą, która nam stawia żywo przed oczyma postać Błogosławionej na tle jej epoki i ciężkie przejścia jej sióstr zakonnych. Styl autorki jest poprawny i potoczysty. Książka ozdobiona czterema dobremi rycinami. *X. A. P.*

G. M. Hilf: Cierpiący Zbawiciel, tłum. z niemieckiego O. Hilary Jarosiewicz Z. B. M., stron 176, nakładem Redakcji „Posłańca św, Antoniego". Lwów 1927, cena 2·50 zł.

Broszura ta, zawierająca 50 rozmyślań o męce P. Jezusa, może oddać wielkie usługi dla dusz pragnących rozważaniem tej męki zapalić się miłością dla cierpiącego Zbawiciela. Przyda się ona zwłaszcza dla członków Trzeciego Zakonu, którzy za wzorem swego Patrjarchy powinni szczególniejszem pałać nabożeństwem dla Tego, który za nas przelać raczył krew i oddać życie na krzyżu.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka, Lwów, Krzywa L. 10